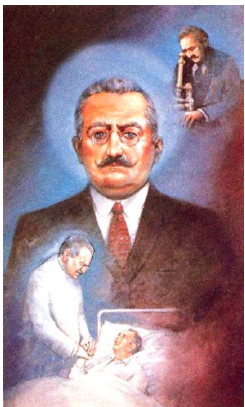


o tym, że to Bóg stworzył Świat i dał nam życie, że czuwa nad nami każdego dnia i dał nam swojego jedyne Syna, aby nas zbawić. Miłość do Boga to zawierzenie mu siebie i zaufanie Jego woli, nie oddalanie się od Niego nawet kiedy przychodzą trudne chwile. Wsłuchując i wczytując się w dzisiejszą Mateuszową Ewangelię, należy uświadomić sobie, że Przykazanie Miłości człowieka wobec Boga jest naprawdę pierwszym z przykazań, naczelnym, stojącym ponad wszystkimi innymi prawami. Wiedział o tym dobrze św. Augustyn, dlatego snując na ten temat refleksje, postawił swoim słuchaczom pytanie: **„Powiedz mi, co ty miłujesz, a ja ci powiem kim jesteś?”** Jeśli Niebo miłujesz, Niebem jesteś, jeśli Ziemię miłujesz, Ziemią jesteś, jeśli Boga miłujesz, Bogiem jesteś. W zamian za to, my otrzymujemy łaskę przekazywania miłości otrzymanej od Niego bliźnim, a przez to możliwość ciągłego życia w łasce uświęcającej. Drugie Przykazanie Miłości – „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego” – jest konsekwencją pierwszego. Z miłości Boga rodzi się głęboka miłość bliźniego. Jeżeli nie kochamy Boga, źródła miłości, wówczas miłość bliźniego jest iluzją. I odwrotnie, jeżeli nie kochamy bliźnich, to nie ludźmy się, że kochamy Boga. Nie posiadamy dwóch serc: jednego czystego, szlachetnego, którym kochamy Boga i drugiego, które przez doświadczenia życiowe stało się podejrzliwe, egoistyczne, nieczyste. Miłość do Boga, jest siłą miłości człowieka. Siłą miłości do żony, męża, dzieci, bliźniego. Ta prawda jest bardzo poruszająca. Jednak to działała. Tak było na początku chrześcijaństwa, kiedy poganie, jak pisze Tertulian, nawracali się, widząc miłość, która królowała wśród chrześcijan: „Patrzcie – mówili – jak oni się miłują”. Mamy z tym kłopot i może dlatego w kościołach jakby mniej ludzi, bo mało jesteśmy przekonujący. Nie potrafimy miłować Boga i siebie wzajemnie wśród chrześcijan, a co dopiero innych ludzi albo samych siebie. **Może czas powrócić do źródeł chrześcijaństwa? Do miłości? Czy Bóg jest dla mnie naprawdę pierwszy? Jakie miejsce zajmuje w mojej hierarchii wartości?**



Giuseppe Moscati (1880–1927) urodził się w Benevento we Włoszech. Pochodził z wielodzietnej rodziny mieszkającej w Neapolu. Po ukończeniu medycyny w roku 1903 rozpoczął pracę w szpitalu. Był bardzo utalentowany i szybko zdobywał kolejne specjalizacje. Będąc naukowcem, pełnił równocześnie wiele odpowiedzialnych funkcji kierowniczych. Prowadził badania naukowe, miał wykłady dla studentów i codzienną praktykę w szpitalu. Był tak oddany pracy zawodowej, że nie założył rodziny. Stał się przykładem człowieka spełnionego w odczytaniu swego zawodowego i chrześcijańskiego powołania. Zawiesił krzyż

w prosektorium i zamieścił napis: ***O mors ero mors tua*** (*O śmierci będę twoją śmiercią*). Kiedy grupa studentów wchodziła do prosektorium i otaczała profesora, przez chwilę spoglądał na krzyż i wszyscy widzieli, że najpierw modlił się w ciszy, a następnie rozpoczynał sekcję, zawsze dodając krótką i wyrazistą uwagę: „Tutaj kończy się pycha ludzka! Oto czym jesteśmy! Jakże pouczająca jest śmierć!” Albo wskazując na nieboszczyka, powiadał: "Kiedyś był on naszym pacjentem, dziś widzimy niektóre należące do niego organy... Jeśli wy, młodzi, od czasu do czasu zastanowilibyście się nad śmiercią, bylibyście znacznie lepsi. Przy chorym nie ma hierarchii. Wszyscy przychodzimy tutaj, żeby nauczyć się być: dyrektorem, asystentem, adiunktem; wszyscy przy łóżku chorego jesteśmy równi, ponieważ chory dla wszystkich jest otwartą księgą natury". Profesor zostawił wśród swoich uczniów pamięć niezwyklej wiedzy, ale przede wszystkim prawości moralnej, czystości wewnętrznej i ducha ofiary. O jego niezwyklej prawości świadczą słowa napisane przez niego w dzienniku duchowym: „Kochaj prawdę, pokaż, kim jesteś, bez udawania, bez lęku i bez oglądania się na innych. A jeśli prawda kosztuje cię prześladowanie, przyjmij je; jeśli kosztuje cię niepokój, znoś go. Gdybyś dla prawdy musiał poświęcić samego siebie lub własne życie, miej siłę to uczynić”. Tą jedyną prawdą jego życia był Jezus Chrystus, którego ukochał i naśladował. Dr Moscati łączył leczenie ducha z leczeniem ciała. W jednym z listów do pewnego kolegi po fachu pisze: „Błogosławieni jesteśmy, my lekarze, jeżeli pamiętamy, że obok ciała mamy przed sobą dusze nieśmiertelne, względem których posiadamy ewangeliczny nakaz, żeby kochać je jak siebie samego. Jakże wiele bólu w sposób łatwy możecie uśmierzyć poprzez radę odnoszącą się do duszy, zamiast zimnej recepty przesłanej farmaceutce”. W jednej ze swych publikacji napisał: „Cierpienie winno być traktowane nie jako drżenie lub skurcz mięśni, ale jako wołanie duszy, do której inny brat, lekarz, spieszy z płomieniem miłości, z miłosierdziem”. Gdy pewnego dnia ktoś zapytał, jak godzi wszystkie obowiązki, odpowiedział z uśmiechem: "Kto przyjmuje Komunię Świętą każdego ranka, ma ze sobą ładunek energii, który nie ulega wyczerpaniu". Doktor Moscati był wyjątkowo odważnym człowiekiem, gdy mówił: „Nie obchodzi mnie, co pomyślą ludzie” i zabrał do swojego domu pacjentkę, która bała się umierać w szpitalu. Moscati ludzi najuboższych leczył za darmo. Radził przy tym, by pacjent przystępował do Komunii św., która jest źródłem zdrowia. Kariera lekarska Moscatiego trwała 24 lata. Umarł w roku 1927 mając zaledwie czterdzieści siedem lat. **Giuseppe Moscati został beatyfikowany 16 listopada 1975r. przez papieża Pawła VI. Kanonizacja odbyła się 25 października 1987r.**

